

Z dziejów Puszczykowa

Komisja Historyczna Rady Miasta Puszczykowa od kilku lat zbiera materiały źródłowe dotyczące tak najdawniejszej jak i współczesnej historii Puszczykowa i w miarę możliwości publikuje w *Echu Puszczykowa* te dokumenty, które mogą zainteresować Mieszkańców Miasta. W obecnym numerze Informatora prezentujemy esej-wspomnienia pana mgr. Andrzeja Bartscha o pierwszym puszczykowskim proboszczu parafii rzymsko-katolickiej, który zginął w obozie koncentracyjnym w 1942 roku.

W imieniu Komisji Historycznej wyrażam podziękowanie panu Andrzejowi Bartschowi za zgodę na opublikowanie omawianej pracy, która także ukazała się w wydaniu książkowym (wraz ze wspomnieniami ks. Ewarysta Nawrowskiego) pod wspólnym tytułem: *Służyli Kościołowi i Ojczyźnie* (Poznań 2000 r.)

Ludwik Madej

Ks. HENRYK KOPPE **- pierwszy proboszcz parafii** **w Puszczykowie**



RODZINA - LATA SZKOLNE

Dnia 11 marca 1922 r. w katedrze gnieźnieńskiej na posadze leżało krzyżem ośmiu młodych mężczyzn. Jak odnotowały kroniki, była to wiosenna sobota suchedniowa, czyli sobota po pierwszej niedzieli wielkiego postu. Za chwilę młodzi mężczyźni z rąk Prymasa Polski kardynała Edmunda Dalbora mieli otrzymać święcenia kapłańskie. Jednym z leżących był diakon Henryk Koppe, którego nazwisko miało się nierozdzielnie wiązać z historią naszego miasta Puszczykowa.

Nie był już taki młody. Skończył bowiem dwadzieścia dziewięć lat. Urodził się 16 grudnia 1892 r. w Poznaniu jako syn znanego kupca poznańskiego Kazimierza Koppego oraz jego żony Marii z domu Michalskiej. Na chrzcie świętym w dniu 31 grudnia 1892 r. otrzymał imiona Henricus, Zdzislaus (Henryk, Zdzisław). Rodzice mieszkali przy Wienerstr. 2 (dziś ul. Romana Szymańskiego), natomiast sklep, którego właścicielem był ojciec Kazimierz, mieścił się w słynnym Bazarze przy ul. Nowej 7/8 (dziś ul. Paderewskiego). Jak wynika z ksiąg urzędowych sklep obejmował branżę: posamonu (tą nazwą określano taśmę jedwabną, galon do obszycia mebli wyściełanych, lamówkę), wyrobów płóciennych i galanterii. Rodzina Koppe była szeroko znana w Poznaniu. Najsłynniejszy z rodu Aleksander prowadził jadłodajnię na Starym Rynku pod numerem 76, na piętrze, tuż

obok słynnej apteki „Pod Lwem”. Były to czasy największego ucisku Polaków. Prusacy dążyli do zrealizowania swojego hasła „ausrotten”, to znaczy zamierzali „wykorzenieć” z tych ziem odwiecznych ich mieszkańców - Polaków. Rodzina Koppe mimo niemieckiego nazwiska śmiało przyznawała się do polskości. Wydana w Berlinie Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego w obrębie niemieckiego państwa (rocznik I - 1896-1897) wymienia na stronie 12: „Koppe K., handel towarów krótkich (germanizm - prawidłowo powinno być: pasmanterii) i bławatów - Poznań, ul. Nowa 7/8”. Za patriotyzmem rodziców Henryka przemawia fakt, że prowadzili sklep w poznańskim Bazarze. Zarząd Bazaru nie dopuszczał do swoich lokali zarówno kupców, których polskość budziła wątpliwości, jak również i tych, których postawę etyczną można było zakwestionować.

Tymczasem miasto Poznań tętniło życiem. W roku 1900 przekroczyło liczbę 75 tys. mieszkańców, a biorąc pod uwagę gminy podmiejskie: Jeżyce, Wildę i Łazarz, szczyliło się imponującą liczbą 100 tys. mieszkańców. Liczba ludności samego Łazarza (St. Lazarus) wynosiła 7.240 zamieszkałych. Rozwijało się miasto, rozwijała się również firma Koppe.

W roku 1900 rodzina Koppe przeprowadza się na ul. Piekary 2 (przez Prusaków zwaną Beckerstr.). Mieszkają po wschodniej stronie ulicy na piętrze. Z okien ośmioletni chłopiec mógł obserwować piękną panoramę miasta. Wieżę ratuszową wieńczył orzeł w koronie, którą już niedługo Niemcy mieli zdjąć, aby nie świadczyła o polskości miasta. Na prawym brzegu Warty wznosiła dumnie swoje wieże najstarsza katedra w Polsce. Matka, pokazując chłopcu z okna wieże kościołów i okazałe sylwetki gmachów publicznych, z pewnością budziła w nim żywe uczucia religijne i patriotyczne.

Kupiec Kazimierz Koppe niedługo cieszył się jednak nowym mieszkaniem. Nie doczekał wybuchu pierwszej wojny światowej, która na nowo obudziła nadzieje Polaków. Po jego śmierci sklep w Bazarze przejmuje jego żona Maria, która prowadzi go jeszcze w chwili, gdy Poznań odzyskuje niepodległość.

Ale wróćmy do młodego Henryka. Z jego dzieciństwa zachowały się jedynie okruchy wiadomości. Wiadomo, że po ukończeniu szkoły podstawowej (Volksschule) rozpoczął naukę w szkole realnej (Oberrealschule). Szkoła ta o poziomie szkoły średniej słynna była zarówno z bardzo wysokiego poziomu, jak również z tolerancji. Jej założyciel i fundator, kupiec niemiecki Gotthilf Berger w statucie fundacyjnym szkoły zastrzegł, że mają być do niej przyjmowani uczniowie bez względu na narodowość i religię. Młody Henryk niedługo jednak pozostaje w murach tej znamienitej szkoły. Po skończeniu klasy zwanej wówczas kwartą przenosi się do gimnazjum św. Marii Magdaleny. Było to najstarsze gimnazjum poznańskie, słynna „Maryjka”, która wychowała tylu znakomitych poznaniaków. Należy przypuszczać, że Henryka bardziej pociągał profil klasyczny „Maryjki” niż zakres nauczania „Bergera”, który był ukierunkowany przede wszystkim na nauki, jak to wówczas nazywano „ścisle”. Ostatnie dwa i pół roku nauki gimnazjalnej Henryk zaliczył jednak w Krotoszynie (Wilhelmsgymnasium in Krotoschin).

Przyczyny przeniesienia do Krotoszyna nie są znane. Matka pozostała w Poznaniu. Być może młody Koppe zamieszany był